

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MILCOWA w 1/2 wstęgu	8 rub. 75 ct.	1 gr. 30 ct.
państwo austriackie	4	1
do Prus i Rzeszy niem.	4 tal. 15 sgr.	1 tal. 15 sgr.
Szwajcji i Danii	6	2
Francji i Anglii	23 franków	8 franków
Włoch	25	8
Belgii i Szwajcarii	18	6
Turcji i ka. Nadd.	18	6

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłate przyjmują:
 Biuro Administracji „GAZETY NARODOWEJ” przy ulicy Wałowej pod l. 285 m.
OGŁOSZENIA (inzeraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stemplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.
 Przedpłate i ogłoszenia na całą Francję przyjmują jedynie p. L. d. w. i k. P. r. o. n. s. i w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59, p. Alojzy Oppel, w Wiedniu Wollzeile N. 22, p. Hermann Heller, wiedeński Hauptstrasse N. 29, pp. Haasenstejn et Vogler w Wiedniu Wollzeile N. 9, i w Frankfurcie nad Menem.
 LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. REKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Ministerstwo Belcredi - Mailath i opozycja

Walka dzienników centralistycznych przeciw ministerstwu nowemu toczy się dalej z tą samą perfidią, ale z jeszcze większą zacietochą. Pomimo ciągłej protestacji wszystkich prawie dzienników z krajów koronnych, dotąd dzienniki wiedeńskie przemawiają w imieniu całej Austrii, a nawet w imieniu i niby interesie wszystkich narodowości (patrz np. wczorajsza *Oesterreichische Zeitung*). Rządy schmerlingowskie wprowadziły państwo w niemoc na zewnątrz i wewnątrz tak, że już były minister finansów nie mógł podnieść żadnej pożyczki. Centralistyczne dzienniki obawiają się teraz, aby nowemu ministerstwu nie udało się wydobyc państwa z tej niemocy, bo widzą, iż wtedy przepadłby system centralistyczny na zawsze i już klika wiedeńska nie zdołałaby nigdy przyjąć do steru. Ztąd pochodzi to rzucanie się ich przeciw wszystkiemu co ministerstwu Belcredi-Mailath przedsięwzięcie lub przedsięwzięcie zamierza, to ciągle podejrzywanie, nicowanie słów i czynów, budzenie nieufności, wywoływanie agitacji i demonstrowanie antyministerjalnych itp.

Nie ma już prawie żadnego rodzaju pokrycia niedoboru finansowego, którego by naprzód dzienniki wiedeńskie nie wyszydliły, nie wyśmiały, aby ministerstwo nie mogło się go chwycić. Przeciwnie podają rządowi te sposoby jako jedynie możliwe, o których wiedzą, że są zawodne. Tak np. stara *Presse* a z nią inne dzienniki podnoszą, że duchowieństwo powinno teraz pożyczyć ministerstwu z majątków kościelnych 200 milionów, wiedząc dokładnie, że cały majątek kościelny i fundusze religijne oddawna umieszczone są w samych papierach austriackich, więc rząd tylko stare papiery otrzymałby za nowe. Ledwie zaleci dzienniki wieść o jakiejś zamierzonej przez ministerstwo operacji finansowej, a już syją się przeciw planom ministerjalnym artykuły, podkopujące zaufanie.

To samo dzieje się i na polu reorganizacji Austrii. Każdy krok ministerstwa głoszony jako zdradę stanu, rozbicie jedno-

ści państwa. Gdy posłowie siedmiogrodzcy w Radzie państwa występowali przeciw większości centralistów, wtedy dzienniki wiedeńskie najjaskrawszymi barwami malowali skład sejmu schmerlingowsko-siedmiogrodzkiego, sfalszowanie tam ustawy wyborczej i dowodzili, iż ci posłowie wcale nie reprezentują siedmiogrodzkiej ludności. Teraz zaś rozwiązanie tego sejmu i zwołanie nowego na sprawiedliwszej podstawie, uważają jako zamach stanu na jedność państwa, na konstytucję! Szydzą sobie dawniej z Sasów a szczerze gólnie z Rumunów i ich reprezentantów, teraz zaś biorą ich w opiekę, podnoszą ich prawa przyrodzone i t. p.

Największymi wrogami systemu federalistycznego w Austrii są centraliści; ale gdy idzie o sposobność uderzenia na ministerstwo, powołują się i na niektóre organa federalistyczne, wojujące z innego stanowiska, chociaż bardzo niepolitycznie, przeciw unii Siedmiogrodu i Kroacji z Węgrami i podburzające, podobnie jak centraliści, inne narodowości węgierskie przeciw Madiarom, chociaż doświadczenia z r. 1848 i 1861 powinny były federalistów raz przeciw przekonać, dokąd podobna prowadzi polityka, i że korzystniej jest dla niemadiarskich narodowości, uzyskać w zgodzie z Madiarami chociaż mniejsze a rzeczywiste ustępstwa, niż chwycić się obietnic, daleko wprawdzie sięgających, lecz nigdy nie spełnianych, lub nawet niemożliwych do spełnienia.

Tak samo postępują dzienniki centralistyczne i w innych kwestjach wewnętrznych. Co się nie napiszą o zamiarze ministerstwa urządzenia w krajach niemiecko-słowiańskich podobnych gmin wyższych, jak są autonomiczne komitaty we Węgrzech! A zawsze wywieszają w tej walce sztandary jedności państwa i mniemanego liberalizmu. Wolą administrację biurokratyczną, niż autonomiczną, „bo — szlachta piszą, mogłaby z powodu posiadania majątków większych i inteligencji, przeważny pozyskać wpływ w gminach wyższych.“ Więc nadanie każdemu odpowiedniego majątkowi i inteligencji stanowiska w ustroju państwa, to u nich jest czynem antiliberalnym, a liberalizm ich żąda wykluczenia klas zamo-

żnych i oświeconych od wpływu wszelkiego! Dawniejsze rządy biurokratyczne były więc bardzo liberalne, bo prawie wyjmowały z pod prawa tych wszystkich co mieli majątek i rozum, a starały się np. złożyć sejm galicyjski z samych ludzi ciemnych lub ubogich. Był to szczyt liberalnej polityki bachowskiej i schmerlingowskiej, opierać się na ciemnym ludzie, przeciw oświeconym klasom. Liberalna opozycja centralistyczna tego samego systemu życzy sobie i nadal.

Jakich sprzymierzeńców w tej walce z centralistami posiada obecnie już ministerstwo Belcredi-Mailath, a jakich jeszcze pozyskać może, o tem w następnym artykule.

Przegląd polityczny.

Austria. Dzienniki czeskie utrzymują ciągle, że namiestnictwo tak pragskie jak i berneńskie otrzymało od ministerstwa wnioski rządowe co do zmiany ustawy wyborczej dla przyszłych sejmów w tych krajach koronnych. Pragski korespondent *Presse* twierdzi jednak, że wydział krajowy o tych wnioskach rządowych żadnej nie ma wiadomości. Senat akademicki w Innsbruku postanowił podać do sejmu tyrolskiego petycję względem zmiany statutu krajowego co do reprezentacji uniwersytetu. Dotąd jak wiadomo jest każdy uniwersytet reprezentowany w sejmie krajowym przez rektora. Otóż uniwersytet Innsbruku prosi, aby na przyszłość wszyscy uprawnieni do głosowania członkowie fakultetów, z pomiędzy siebie bezpośrednio wybierali posła na czas lat sześciu, t. j. na czas trwania periodu sejmowego. Petycję tę przesłał uniwersytet innsbrucki wszystkim innym uniwersyteciom, wzywając je, aby podobne podały petycje do swoich sejmów. Dotychczasowy sposób reprezentacji uniwersyteckiej jest istotnie anachronizm, gdyż żaden rektor nie mógł tak jak każdy inny poseł przez cały sześciolletni period sejmowy zasiadać w sejmie, rektora bowiem wybiera się co roku, i co roku z innego fakultetu, tak że nim się który rektor-poseł mógł zapoznać ze sprawami sejmowymi i swymi obowiązkami poselskimi, już tracił mandat i musiał ustąpić miejsca swemu następcy na krześle rektorskim a zarazem i poselskiemu.

Szwajcaria. *Dziennik Pozn.* donosi: Młodzież polska, uczęszczająca do politechniki w Zurychu, która słynie z dobrych wykładów, okazała w egzaminach, iż czasu naprótno nie trwonila. Wiadło nie znało dobrze języków niemieckiego i francuskiego, i jednocześnie uczyć się musieli tych języków, w których nauki tu wykładają, pomimo tego poczynili znaczne po-

stępy i z 34 uczących się 31 otrzymało promocję. Rezultat taki tem więcej jest pocieszający, jeżeli zwrócimy uwagę, iż uczyć się musieli wśród biedy i niedostatku emigracyjnego. Kilku odznacza się wyższymi zdolnościami. Prócz politechniki i inne zakłady naukowe w Szwajcarii liczą polskich uczniów, mianowicie uniwersytety w Zurychu, w Bazylei i w Bernie. O postępach uniwersyteckiej młodzieży nie mamy żadnych szczegółów. Towarzystwa wzajemnej pomocy i kasy oszczędności starały się szczególnie dopomagać uczącej się młodzieży; pomoc ich nie była znaczna, ale zawsze użyteczna. Prócz tego utworzyła się komisja stypendyjna, w której zasiadają Langiewicz i Plater; i ona kilku uczniom pomogła, lecz pomoc tak towarzysystw jak i komisji licznym potrzebom zaradzić nie mogła, ograniczoną będąc na szczupłe fundusze, zebrane pomiędzy sobą i Szwajcarami. Z kraju nadesłano nie wielkie sumy, nie przechozące kilkaset franków. Mamy nadzieję, że zjednoczone towarzystwa wzajemnej pomocy za granicą, skuteczniej niż dotychczas, gdy każde z nich odrębnie działało, pospieszyć będą mogły z pomocą dla uczącej się młodzieży.

Jedno ze zjednoczonych stowarzyszeń, mianowicie genewskie ogłosiło w *Ojczyźnie* (nr. 70) sprawozdanie z czynności swoich od zawiazania się aż do 13. sierpnia rb. Sprawozdanie to zasługuje na uwagę, jako dające dokładny obraz pracy i stosunków emigrantów w Genewie, zarazem jako odpowiedź dla oszczędów emigracji. Towarzystwo genewskie wzajemnej czyli braterskiej pomocy dał początek zmarły Edward Zeligowski, któremu to samo towarzystwo ze składem wzniosło skromny, lecz piękny pomnik na genewskim cmentarzu. Liczba stowarzyszonych w Genewie jest 85. Z liczby tej 9 pracuje przy roli, 4 znajduje się na nauce u kowala, 2 u stolarza, 1 u kolodzieja, 4 u siodlarzy, 1 u garncarza, 1 u zegarmistrza, 2 u rytmowników, 1 u litografa, 4 u drukarzy, 1 na kolei żelaznej, 1 jest urzędnikiem na poczcie, 2 szlifuje rubiny do zegarków, 2 znajduje się w handlu, 2 u rzeźnika, 1 u siewca, 1 u garbarza, 2 u malarza pokojowego, 2 u snycerza, 1 przy assekuracji, 1 u introligatora, 1 w browarze, 1 u słasza, 1 u blacharza, 1 jest profesorem w pensji, 12 ze starej emigracji mają już dawno stałe zajęcia, a 21 posiadają dostatek środków do życia, lub mają utrzymywanie z umiarkowanej pracy. Stowarzyszenie genewskie miało przychodu w ciągu przeszłego roku 7.005 fr. 15 cent., tak z miesięcznych składek stowarzyszonych, jak i z dobrowolnych datków; z tego wydało na pomoc dla 97 rodaków przejeżdżających przez Genewę 1.046 fr. 25 cent. Pożyczono stowarzyszonym 1.209 fr. 75 cent., na stoł, pomieszkankę dla pracujących lub szukających zajęcia i na pomoc w różnych wypadkach 2.087 fr. 85 cent. Zapłacono za naukę dla 8 członków 770 fr. Za odzienie, białiznę i obuwie 429 fr. 35 cent. Za oprawkę białizny 77 fr. 65 cent. Za narzędzia dla

Z zagranicy.

(P) W tej porze chcąc oddać zagranicę przedem lub dłużej, przedstawiłbym ją ziewającą serdecznie z Morawem w jednym a szklaną wodę mineralną lub strącaną kąpielową w drugim ręku; dwaj lekarze, jeden receptę, drugi wekslem gotują się witać ją przy powrocie do ognisk rodzinnych, w których coraz częściej podnoszą się stopy, odmykają drzwi, dla przewietrzenia z zaduchy i pyłu pastek letnich. Dla kogo przewietrzący, otrzepują pokoje i meble? Dla więcej może spadkobierców lub sekwestratorów, niż marzą właściciele, kwitując rachunki hotelowe. Powrót do domu! marzenie studentów, kochanków, młodych małżonków, biogosiawionych staruszków — staje się coraz częściej widmem, rozszkwa, czemś jak poranek po przekłanej i przepitej nocy. Szczęście zatem gdzie wyraz: dom znaczny mało co innego nad płatne lub własne mieszkanie, w którym się w pewnej porze dnia lub nocy, w pewnej chwili życia schodzą do nieodzownych aktów etykiety lub potrzeby materialnej małżonkowie, dzieci z rodzicami.

Znajdziesz jednak wielu, bardzo wielu, co z upragnieniem czekają gwizdnięcia lokomotywy, z której wagonu lub kajanty mają przybić do portu domowych cnót i roskoszy, zawodów i boleści. Oto n. p. ta młoda para. Ledwo ksiądz stula czy mer piórem powiązał im ręce — już odjechali, by na górach Szwajcarii, nad brzegami jezior włoskich, u wód Badenii lub Karlsbadu wypić kielich małżeńskich słodyczy. I wypiła go ta para do dna, nim w twarz zagładnęła arowym obowiązkom nowym... i czeka nowych zabaw, rozrywek, tem miłszych im szaleństw, w Paryżu, Londynie i t. d., z których sznurował małżonka żywej przemową do siebie dopiero, gdy trzeba zażądać podpisu na weksel, idą ręką w rękę dopiero, gdy portjer anonuje

ich w domu, gdzie świeża dają zabawę; znajdują się na osobności dopiero, gdy bezwzględny woźny sądowy wyrzuci ich papierem z domu i majątku, z koła wielbieli i przyjaciół na bruk. Albo ta para podziła! Podróż, ruch na świeżym powietrzu, zetknięcie się choćby bezwiedne z przyrodą dolały kordjalu w ich krew i życia w jej twarze. Mąż marzy o balce, o obiadkach i t. p., gdzie się może jako rywal lub kolega spotka z godnym rywalkiem; żona marzy o owym blondynie o błękitnych oczach a błędnych ustach, co jeden zdołał odkryć skarby uczucia w pierśiach 40 letniej kobiety. Szczęśliwy zostanie wynagrodzony ręką córki, wyprowadzonej w sam czas z celi klasztornej pensjonu, bez pojęcia o stosunkach towarzyskich, o społecznych obowiązkach, i t. d. i t. d.

Zima będzie przeto świetna jak zwykle, będą opery, bale, balety, uroczystości dworskie, nowe mody, plotki, intrygi, bankrutstwa, rozwody, pojedynki, samobójstwa — wszystko co dodaje blasku, życia i pieprzu dobremu sezonowi zimowemu. Plany, domysły na tę zimę zajmują, ozywają męczenników i męczenniczki niehodzące go lata. Gotują się krawcy, modniarki, oberżyści, śpiewaki i śpiewaczki i baletniczki — czemu nie bardzo rade Mabil, Chateau de Flenra i Closier de Lilas, owa Mekka podróżnych Wschoda i zamorskiego Zachodu, którym lokieć albo lawka szkolna nie pozwalają ujrzeć Paryża w całym przepychu zimowego błota i szalu.

Na wstęp gotuje epoka imperatorska Paryżanom niespodziankę, prawdziwie rzymską, chociaż z Hiszpanii rodem — walkę byków. Próba, zrobiona w Montpelier, będzie bodźcem dla publicki, taknącej „emocji.“ W amfiteatrze, ukleconym z rusztowań, pokrytych deskami, zgromadziło się mimo kławy biakupiej, sześć tysięcy widzów; właśnie wpuśczone na arenę pełnego nadziei „emocyjnych“ byka — gdy nagle cała zawala się trybuna. Spłoszony jakimś podrażnieniem, pokaleczony, przestraszony widzów, bohater rogaty rzuca się w tłum nieszczęśliwy, i nim dopadli go matedory, chwytają na rogi i rzu-

ca za siebie kobietę z dzieckiem na rękę. Rząd zakazał dziennikom ogłaszać całą prawdę i zabić byka. Oż to bowiem znaczą mniej więcej ciężkie lub lekkie rany czterech do pięciuset kwiryntów i kwiryntek nowego czasu! Tyle a nawet więcej można było wysłać do Kajenny, a Francja imperatorska nie uczuła bytyku krwi, wolności i „gloire“. Byłe się nie ważył jaki dyrektor teatru zmieniać zwyczaj zakulisowej inaczey rozruch, walka z wojskiem i obnoszenie poliejantów na barkach!

Ale to tylko komunistyczny Lugdun taki niesforny! W Paryżu imperatorowa nowe kosztowne wymyśli mody, imperator nakaże ucztować i balować dygnitarzom i bankierom, mer imperatorski nowych kilkanaście zwali ulic, bilka nowych wystawi bulwarów — zafrkocą warstwy, pieniądź popłynie rzekami, będą podziwiać cudzoziemcy, nieofjalni zacisną zęby a o tworzają pętlę dla orderu lub rękę dla tłustej pasady — i „cesarstwo to pokój“, a pokój to chleb, a chleb to cel życia. *Vive l'Empereur, vive la France!*

Samo zresztą niebo zdaje się przeszedło na stronę imperatora o czarnej brodzie i bladym licu. Od d. 25. sierpnia pije Paryż nowe wino, w parku Monceaux zasadzone pod golem niebem drzewo bananowe paszeza nową latością, która wkrótce zakwitnie, a dokoła Paryża najpiękniej udaly się kukurudza, sorgo i tym podobne plody cieplejszej strefy. I Paryż zapomniał, że tego roku nie myślał zakwitnąć d. 25. marca sławny kasztan luksemburski, że d. 15. sierpnia słońca lala w dzień imienin pierwszego lepszego moczarsza lub poddanego; i zajmuje się naprzód wystawą, naznaczoną na rok 1867, z którą nowy blask padnie na Francję, nowe strumienie złota na Paryż.

Kapitał gwarancyjny 10,297,000 franków już podpisany, plac przeszło 30 morgów na polu Marsowem wytyczony; prócz tego otoczy gmach wystawy park i plac dla przedmiotów, niepotrzebujących opieki dachu. Gmach sam będzie bez płatek, złożony z dwóch półkregów, po-

łączonych czworokątem, i tak podzielony, że według woli widz będzie mógł przejeźdź jednym ciągiem albo wystawę pewnej gałęzi plodów sztuk, przemysłu i rolnictwa całego świata, albo plody pojedynczych państw. W okół średnie półkregów będą szły koncentryczne kregi; w tych będą zgromadzone plody jednej gałęzi w ogóle — podczas gdy karystarze promieniowe będą pojedynczym państwom oddane. Kregi koncentryczne, najbliższe średnicy, będą jako najmniejsze mieścić przedmioty małej objętości, j. t. jubilerskie, artystyczne, przemysłowe, dalej masyzny a nakoniec plody rolnicze, jako najwięcej przestrzeni wymagające.

W braku innych plotek zajmował się Paryż długi czas Girardinem, i jego dramatem *Dwie siostry*. D. 14. sierpnia dramat gratysowa okryła go oklaskami; wywiał się pojedynek między panem Sarecy, krytykiem, który mało zważał na to, że p. Girardina szanuje Moskwa i odwiedził go Abdelkader, a Ernestem Feydeau, który w swojej powieści *Małżonek baletniczki* wprowadził kolomyjkę na polskie salony w Warszawie, jako najnowszy utwor bolu narodu, gotującego się do powstania! Paryż spieszył aby oglądać dzieło okrzykane, źródło tyłu skandalów — i p. Girardin zadawolony. Niczego więcej nie pragnął, bo dramat i tak utonął w powodzi miermostek, i nie byłaby mu nawet pomogła do utrzymania się na powierzchni sprytna ręka młodszego Dumas.

O nowinach dramatycznych nie nie stychać. *Afrykanka* Majerbeera doczekała się 50 przedstawię i przyniosła ryczałtowego dochodu 550.000 franków, jak żadna dotychczas opera.

Ze sfer literackich słychać tylko, że Thiers kończy trzeci tom *Dziejów Florencji*, że wkrótce wyjdzie Renana *Życie Pawła apostoła*, Napoleona III. *Dziejów Cezara* tom drugi zaś dopiero w przyszłym roku.

Dokończenie nastąpi.

pracujących w różnych zakładach 33 fr. 40 c. Za lekarstwa dla chorych na kwaterych i utrzymanie chorych w szpitalu 211 fr. 70 cent. Na podróże przy zbieraniu składów, opłatę listów, opłatę przesyłki bielizny, rozchody na urządzenie biblioteki, kupno książek, druki, msze w rocznicę pamiętek narodowych 247 fr. 85 cent. Razem wydano 7.013 fr. 80 cent. Długu ma więc stowarzyszenie 8 fr. Wzorowa administracja i porządek zachowały stowarzyszonec od rozdwojenia, od kłótni i sporu, bardzo pospolitych w tych trudnych, bo początkowych chwilach emigracji. Ani też razu pokój stowarzyszenia nie był naruszony, i ani razu nie było potrzeby uciekać się do srogich środków, wytkniętych ustawą stowarzyszenia. Rada z ksiąg zostawionych przez Żeligowskiego urządziła publiczną bibliotekę, która nosi nazwę biblioteki Żeligowskiego. W bibliotece tej jest już przeszło 500 dzieł, i czytelnia i szkoła dla kształcenia młodzieży w polskim i francuskim języku. W tem stowarzyszeniu wielu jest Rusinów z Wołynia z powstania Edmunda Różyckiego, prowadzenie się tych Rusinów i karność pomiędzy nimi jest wzorowa. Rada dała także początek założeniu kasy oszczędności, w której składa się każdy grosz oszczędzony przez stowarzyszonych i powiększa się powtórnie przez obrót jego między stowarzyszonymi, biorącymi pożyczkę pod pewną ewikcję. Kasa ta po trzech miesiącach od jej założenia posiada obrotowego kapitału 105 fr.

Moskwa. Wspomnieliśmy już że Aleksander Hercen, którego niektóre dzienniki moskiewskie oskarżyły o udział w pożarach, szerczący się w Moskwie i w Polsce, zaproteściwał uroczyście w pismach zagranicznych przeciw tym potwarzom. Teraz ogłasza w *Siecle* historyk Henryk Martin artykuł w sprawie tych pożarów, z którego ważniejsze powtarzamy tu ustępy: „Pożary — pisze p. Martin — są dalszym ciągiem dzieła zniszczenia społeczeństwa polskiego, t. j. europejskiego, na Litwie i Białej Rusi, dzieła, tak dobrze rozpoczętego przez Murawiewa a prowadzonego dalej przez jego syna i następców. Pożary robią miejsce społeczeństwu tatarskiemu, które zastąpi Polaków w tej Litwie, niszczonej dla tego, że jej nie można zmuszować. Litwa ulegnie za Aleksandra II. takim losowi, jakimi Nowogród uległ za Iwanów. Co do Galicji, dziennikarstwo moskiewskie rewiduje ją dla Moskwy od dłuższego już czasu. Cesarstwo Wschodniej Rosji chce przytulić do swego łona Ruś Czerwoną i wyswobodzić ją. Trzeba więc zaagitować, zaniepokoić na nowo Galicję, uczynić rządzenie nią niemożliwym, aby zniechęcić do niej Anstrję! dobrzeby było, ostatecznie, nastraszyć i zmusić do ucieczki szlachtę i mieszczańską galicyjską, nieprzyjaciół „Świętej Rosji! W Galicji ogromne, niezwykłe pożary. Pała się miasta i siola. Czy to wyswobodzenie Ruś przybycie swe tak zapowiada? Podobnie za czasów Katarzyny zapowiadała się carat na Ukrainie i Podolu rzezią humańską. „Czerwony kogut“ pieje; carat prawosławny zbliża się. Galicja może przygotować swe szaty świąteczne!... W Moskwie istnieje stronnictwo uorganizowane, łączące w sobie wyrafinowaną przewrotność bizantyjską i dzikość moskiewską Iwanów Groźnych. Stronnictwo to, którego organem *Gazeta Moskiewska*, stronnictwo uosobione w Katkowie, nie przestało od trzech lat wzywać do użycia wszelkich środków łupieży i wytopienia, do wszelkich gwałtów, wymierzonych przeciw ogółowi i indywidualności; nie zaprzestało protestować przeciw „łagodności“ rządów, napierając na Murawiewów, aby przewyższyli samych siebie, — to stronnictwo tatarskie, nim będzie mogło dyktować prawa Europie starej, czem już dziś się chępli, opowiada arystokrację moskiewską i faktycznie rządzi caratem. Stronnictwo to moskiewskie, dążące wszelkimi środkami do wytopienia narodu, społeczeństwa polskiego, oskarża emigrację polską o palenie Polski! Między oskarżycielem a oskarżonym nie trudno czytelnikom zrobić wyboru!!!“ Pan Martin kończy swój artykuł, powtórzony przez liczne dzienniki, temi słowy:

„Oto takim to mocarstwem, kroczącemu po skrwawionem ciele społeczeństwa europejskiego, dozwolono wędzić się w samo serce Europy! Oto widowisko, jakie się przedstawia u samych wrót Niemiec, a Europa zaslepiiona, zajęta nędznymi sporami w chwili, gdy cywilizacja, z której ona jest tak dumna, w istnieniu swem jest zagrożona.“

Także i *la Patrie* zamieściła gorący artykuł w sprawie tych oszczerstw, rzucających przez dzienniki moskiewskie na Polaków i stronnictwo rewolucyjne. Przytoczywszy artykuł *Invalida*, wymierzony przeciw dziennikarstwu Zachodu dla tego, że obwinia ono rząd moskiewski z powodu pożarów, tak odzywa się między innymi *la Patrie*:

„*Invalid Moskiewski* może sobie, ile mu się podoba, obzarzać się na podejrzenia, jakie rzuca Europa na niższych agentów despotyzmu moskiewskiego, nikogo jednak przekonać przez to nie zdoła, że to Polacy są winowajcami. Czyż to zresztą należy do uciśnionych, być pomocnikami uciskających? A gdy *Invalid* żąda, by Polacy pomagali w śledzeniu winnych, pod obawą obwinienia o współdziałanie, sam przez to raczej wzmacnia niż osłabia poszlaki, któremi sumienie jego tak się oburzonem wydaje.“

Ziemię polskie. Pomocnikiem Kaufmana na Litwie mianowany został generał Maniukin, który tak okropnie zasłynął w Siedlcach na Podlasiu. Widać że Moskwa zamysła ciągle potęgować swoje okrucieństwa w krajach Zabranych.

Pisma moskiewskie, mianowicie *Mosk. Wied.*, oskarżają i oskarżają ciągle Polaków jako sprawców pożarów w głębi Moskwy. Jest to obwinienie tak lotrowskie, że nawet i pisma pruskie począłają powstawać przeciw temu. Tak dowodzi korespondent z Moskwy do berlińskiej *Nat. Zig.*,

że gdyby nawet wyrokiem sądowym dowiedziono, że Polakowi takiej sprawy, wszelako sądom moskiewskim wierzyć nie można, ani też przypuszczać, aby sprawcami okropnych pożarów w całej szerokiej Moskwie mogli być Polacy. Korespondent dowodzi, że mnożstwo pożarów powstało z nieogrodzonego używania samowarów, a sama *Gazeta Petersburgska* podniosła, że moskiewscy właściciele lubią mieć się podpalaniem, że często mordercy dla pokrycia zbrodni podpalają. Podniesienie to oburzyło Katkowa. Dotychczas jeszcze żaden dziennik urzędowy nie usiłował dowieść, że to Polacy istotnie są sprawcami owych pożarów; tylko *Golos* podaje wiadomość zkradł wyrok następujący:

„W Niżnym-Nowogrodzie niedawno ogłoszono co następuje: „Przemieszkujący w mieście Kniagininie szlachcie gubernii wileńskiej, Władysław Bielikowicz, zostający pod dozorem policyjnym za należenie do ostatniego powstania polskiego i stosunki z bandami, w wytoczonej przed sądem wojennym sprawie, okazał się winnym podpalenia 18. maja r. b., leżącej pod tem miastem slobody Nowostaryńskiej, skutkiem czego spaliło się 21 domów włościańskich z zabudowaniami i zginął w płomieniach jeden właściciel. O podpalenie Bielikowicz został zupełnie przekonany wykrytymi sądowo dowodami i zeznaniami świadków. Ustanowiony w tej sprawie sąd wojenny skazał Bielikowicza, według praw, na karę śmierci przez rozstrzelanie, który to wyrok, zatwierdzony przez p. o. generała gubernatora niżerogrodzkiego, miał być wykonany w miejscu spełnienia zbrodni dnia 14. sierpnia. Pomieniony przestępca, oddany pod pod dozór policyjny przez hrabię Murawiewa, jest byłym uczniem gimnazjum święciańskiego.“

Golos donosi o innym jeszcze wyroku: „Sekretarz gubernialny Władysław Winiarski, lat 26 wieku, pełniący obowiązki inkwizenta sądowego, powiatu berdyczowskiego, oddany będąc pod sąd wojenny za należenie do bandy powstańców, którzy podnieśli oręż przeciwko rządowi, konfirmacją dowodzącą wojskami okręgu wojennego kijowskiego z d. 12. lipca, przy pozabawieniu rang i wszelkich praw stanu, skazany został na zostanie do robót ciężkich w twierdząch Syberji na lat ośm. Winiarski jest rodem z powiatu latyczowskiego gubernii podolskiej.“

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 9. września.

(rt) Zwracam już waszą uwagę na wypadki w Rumunii i na stan tych księstw, zapowiadający blizkie i może ważne zmiany. Agenci rządu moskiewskiego mają tam dziś większe i wdzięczniejsze pole działania niż gdziekolwiek i kiedykolwiek. Kuza wrócił już do Bukaresztu, i być może że obecność jego poloży tamę licznym i różnorodnym knowaniom wewnątrznych stronnictw i agentów zagranicznych. Najbliższą z partij krajowych, Kuzie nieprzyjaciół, zdaje się być partja takzwaną liberalistów, na której czele stoi książę Ghika i Bibesco. Jestto stronnictwo nieprzychylnie Francji i pragnie połączenia Rumunii z Anstrją. Miałem sposobność czytać listy z Bukaresztu, pisane jeszcze przed przyjazdem Kuzy. Donoszą w nich, że książę Ghika pojechał do Londynu z jakimś memorjałem. Stronnictwo liberalów miało w tym memorjałe wykazać, że Rumuni dopiero kiedyś mogą być narodem niezawisłym. Dziś trzeba im połączenia z Rumuniami w Banacie, Siedmiogrodzie i t. d. Potrzeba więc przyłączenia do Anstrji, aby pod jej konstytucyjnym rządem mógł się naród oświecić, skonał dowość i wzrosnąć w siły. Memorjał wystawia dalej w jaskrawych barwach nieudolność Kuzy i dwulicowość polityki francuskiej, kokietującej z Moskwą. W końcu stawia stronnictwo wspomniane w memorjałe swym cały plan przeprowadzenia myśli przyłączenia księstw do Anstrji. Za korzyść nabycia księstw rumuńskich, za przystęp do morza Czarnego i t. d. miałaby się Anstrja rzecze Wenecji, a Moskwa dla jej zaspokojenia oddać Galicję. Muszę dodać, że podług wspomnianych listów życzenie przyłączenia do Anstrji ma być tam w Rumunii mocno rozpowszechnione; ntrzymują nawet że cała sprawa memorjału nie była konizolowi austriackiemu Ederowi obcą. Są nawet i tacy, którzy do teraz są tego przekonania, że ostatnie krawale w Bukareszcie miały na celu przyspieszenie aneksji do Anstrji. Ile na tem wszystkim prawdy, dociec dziś trudno, zdaje mi się jednak, że bliższemi prawdy są domysły, podejrzujące agentów moskiewskich o autorstwo ostatnich zaburzeń i podtrzymywanie agitacji w kraju. Podług najnowszych doniesień z Bukaresztu zanosi się na zupełną zmianę gabinetu. Dzienniki tutejsze pilnują sprą w rumuńskich, choć nie ogłaszają wszystkich, co im z Bukaresztu piszą. Sprawa ta bliżej może obchodzi Anstrję niż sprawa księstw Zaelbiańskich.

Co do wewnętrznych stosunków Anstrji i zamierzonych reorganizacji na nowych, albo raczej dawniejszych, bo dyplomem określonych podstawach, nie wiele nowego. Ministerjum otacza się ogromną tajemniczością, chodzimy po omacku. Między innymi słychać wymieniane różne nazwiska osób, mających w bliższej przyszłości objąć urząd namiestnika Galicji. Mówiono także między innymi o hr. Alfredzie Potockim. Na czem pogłoska oparta, nie wiem. Hrabia bawił tu, lecz pojechał już podobno do Biarritz do żony.

Kierunek ministerstwa handlu obejmie jak się zdaje p. Schaffer, dotychczasowy kanclerz konsulatu austriackiego w Londynie.

P.S. Dochodzi mnie wiadomość z bardzo poważnego źródła, że na przyszłość mają być w pulkach węgierskich tylko tacy kandydaci miano-

wani oficerami, którzy władają językiem węgierskim.

Mogę wam donieść zarazem, że reorganizacja sądownictwa w Galicji wkrótce nastąpi. Rozdział sądownictwa od administracji został już w zasadzie przyjęty. Możecie się w krótkim czasie spodziewać licznych i znacznych zmian w sferach urzędowo sądowych, mianowicie na stopniach niższych.

Paryż d. 8. września.

(B) Skrajnych stronnictw główną cechą jest wyłączność, niesprawiedliwość. Pod niebą będą wynosić mierności, co stoja z nimi w jednym szeregu; rzućć będą klątwy na zdolnych i zasłużonych, co nie chcą im niewolniczo służyć. Nie mówimy tu tylko o stronnictwach przywiązanych do upadłych dynastij, ale nawet o tych, co się nazywają demokratycznymi, i co niby wyobrażają przyszłość. Wyraz ten „demokracja“ jest dziś w modzie; w każdym kraju, w różnych okolicach inne ma znaczenie. W Ameryce demokraci byli zwolennikami Południowców i niewoli czarnych. W Anglii najradykałniejsi reformatorowie szanują tron i królowę. We Francji w początkach tego wieku demokraci chcieli znieść własność i zaprowadzić wspólność dóbr; dzisiejsi demokraci myślą, że wszystko zdobyte, gdy otrzymają prawo głosowania dla mężczyzn. Czas by się porozumieć i zrozumieć, jakie do demokracji przywiązać znaczenie. W Polsce, podług mnie, ten daje dowód uczuć i sposobień demokratycznych, kto pracuje nad podniesieniem miast, oświeceniem i oswobodzeniem wiejskich i miejskich robotników, kto czas i życie poświęca poszukiwaniom, dotyczącym urzędzenia oświaty, wychowania, przemysłu i pracy.

To nieokreślenie tego wyrazu demokracji, powinno by uorganizowanych demokratów uczynić skromniejszymi. Przeciwnie, jak to na wstępie wspomnieliśmy, odznaczają się nieublaganą zawziętością. Nowy tego mamy dowód w postępowaniu doktrynerów demokratycznych z p. Ollivier.

Rozbierając jego prace, można się przekonać, iż to jest wzniósł, zdolny i najszlachetniejsi uczuciami przejęty umysł. Nie chciał zostać niewolnikiem zarozumiałych demokratów, co zatonęli w formułkach. Sądził, że przemiał czas obalania, i systematycznego niszczenia. Że nadeszła epoka urzędowania, popraw, udoskonalenia. Postanowił w Izbie prawodawczej utworzyć koło, mające podwójny cel. Opierać się władzy, jeżeliby ta groziła swobodom; opierać się opozycji, łącząc się z władzą, gdyby jej systematyczni przeciwnicy rozwijali swoich do broczyńnych zamiarów nie dozwolili. Niech kto ten sposób działania podziela, lub niepodziela, przynajmniej musi, iż jego główną cechą jest patriotyzm, i chęć usłużenia ludowi.

Co robi demokracja francuska? Oskarża p. Ollivier o zdradę. Prześladuje go nawet w życiu prywatnem. Za daną radę panującemu baszy w Egipcie, wykreśla go z grona adwokatów. Jaki tego skutek? Ten sam, jaki pociągają za sobą wszystkie nadużycia, wszystkie niesprawiedliwości. Umysł bezstronnie rozbiegają prace pana Ollivier, śledzą każdy jego krok i już opinia zaczyna się spozstrzeżać, że w tym człowieku pod prejęciem prowadzonym, niemasz żadnej winy. A jeśli niedaleko od szczytu władzy do skały, z której rzucano w morze, niedaleko też od potępienia do uwielbienia.

Wszyscy oddali sprawiedliwość cesarzowej, że obok zabaw, zatrudnień nieodwzownych z jej wzniósłem przeznaczeniem, znalazła chwilę dla zajęcia się losem młodych przestępców, chłopców opuszczonych, skazanych na więzienie. Jeśli Francja i Europa okryła oklaskami cesarzową, co małym przestępcem utworzyła drogę pracy i poprawy, cesarzowa też zaprosiła do zamku p. Ollivier i wynurzyła mu wdzięczność, że to on jej oczy otworzył, ją oświecił i do tak zbawiennego kroku dopomógł. Cesarz nadszedł i także do podziękowania cesarzowej się przyłożył. Trwała rozmowa półtorej godziny. Pan Ollivier mógł o myślach i zamiarach cesarza nabrać osobistego przekonania. Cesarz miał też sposobność bliżej poznać, jakie są widoki deputowanego, co zerwał z systematyczną opozycją, a nie zapisał się do szeregu dworaków, poznał że ma do czynienia z światłym i niepodległym obywatelem. P. Ollivier nie odrzucił czynionych mu propozycji, ale dowiódł, iż dopiero wtenczas będzie mógł bezwarunkowo służyć dzisiejszej władzy, gdy ta ziści nadzieję, jakie w Napoleonie III, położyli miłośnicy swobód krajowych.

Nazajutrz po tej rozmowie rozpuszczono wiadomość, że p. Ollivier ma zostać ministrem. Dziś, kiedy szczegóły rozmowy bliżej są znane, przyjaciele i przeciwnicy jego zgadzają się na to że on dopiero wtenczas przyjdzie do władzy, gdy Napoleon rozszerzeniem swobodami dzieło konstytucyjne uwieńczy.

Uroczystości towarzyszące połączonym flotom, francuskiej i angielskiej, zajmują szpalty dzienników. Wszystkie pod niebą wynoszą jednność potężnych państw. Uderzyły nas uwagi w nowo tu założonym dzienniku pod nazwą: *La liberte*. Daję wam dosłowne tłumaczenie:

„Mile to zbliżenie Francji i Anglii, powinno dać hasło do porozumienia się, do zjednoczenia wszystkich państw konstytucyjnych. Do Anglii i Francji trzeba dołączyć Belgię, Hiszpanię, Portugalję, Szwajcarię, Holandję, dla utworzenia potężnej ligi, coby od Moskwy oderwała Prusy i Anstrję. Wtenczas Europa i ziemia podzieliliby się na dwa obozy. Z jednej swobody konstytucyjnej, z drugiej samodzielnego carów. Dwa wielkie zadania będą położone. Polska i Turcja; rozwiązanie byłoby niechybne, pewne.“

Oto zdrowe i głębokie zapatrywanie się; podział się p. Chevė. W listach do Gazety od dwóch lat tych myśli bronimy. Dziennik franou-

ski spodziewa się nawet Prusy od Moskwy oderwać; my tej nadziei nie podzielamy. Natomiast jesteśmy przekonani, że Anstrja pozna swój interes i połączy się z Zachodem, aby się zasłonić od zguby, jaką jej Prusy i Moskwa zagrażają.

To nasze zapatrywanie się, a szczególnie nadzieje, jakie pokładamy w Turcji i sułtanie, który się nie da się żywcem pochować, nie jest powszechnie przyjęte, a nawet wywołało opozycję, niektórych zasłużonych braci. Listy i zdania, jakich bronimy, są owocem długich poszukiwań. Tak o ich grunтовości jesteśmy przekonani, że zachęciliśmy jednego z naszych współpracowników do oddania ich pod sąd czytelników angielskich i francuskich. W tych dniach w Londynie i Paryżu wyjdzie na widok publiczny broszurka, w której zadanie wschodnie, posłannictwo Anstrji i przeznaczenie Galicji, stosownie do listów naszych będą wyłożone. Prześleń wam pierwsze egzemplarze.

Niektóre dzienniki tutejsze doniosły, że ks. Władysław Czartoryski ma osiąść w Galicji. Przyjęliśmy tę wiadomość z pewnem zadowoleniem. Pobyt w kraju młodego księcia, co na wstępie życia swego tak boleśnie został dotknięty, tracąc prawie w jednej chwili ojca, matkę i młodą małżonkę, mogło na jego umysł i usposobienie zbawienny wpływ wyrzucić. Dowiadujemy się, że to była mylna pogłoska. Książę wróci do Paryża.

W tych dniach wyjdzie na widok publiczny Historia Florencji, przez p. Thiers, w dziesięciu tomach. Księgarz dał mi za tę pracę 500.000 fr. Półmilion. U nas, niech ci, co Kochają ojczyznę i lud, przykladają się do jak najpięknniejszego zakładowania bibliotek i czytelnia. Nie dla tego, aby za prace umysłowych szperaczy płacono milionami, ale dla tego, aby poeciwe poszukiwania nie wymagały ofiary do ich ogłoszenia.

Kronika.

— Podpalacze, szerczący pożary w wschodniej części Galicji, rozszalał jak wiadomo osobom, których mienie ogniem chęć niszczyć listy ostrzegające. W listach tych dają oni złożenia pewnej sumy pieniężnej w miejscu wskazanem, a zarazem grozą w razie niewypełnienia danego w liście rozkazu spaleniem. Podobne listy z pogroźkami otrzymali między innymi w Czortkowskiem pp. C. i W. Od pana W. żądano 200 złr., groząc spaleniem. Pieniądze nie zostały złożone i znaczna część majątku pana W. została spalona. Wiadomo także że szajka lotrów, fabrykujących takie listy, dla pokrycia swych zbrodniczych czynów jakimś uczciwszym pozorem, wspomina w tych listach zwykłe coś o sprawie narodowej, o potrzebie pieniędzy, żądanych na uformowanie jakiegoś oddziału t. p. a dla nadania groźbom swym większej powagi, kładzie pod swemi listami podpis „z tajnego komitetu“, lub „N. N. dowódzca oddziału“ lub coś podobnego. Stara to złośliwsza praktyka. Podobnego fortelu używał jak nam opowiadano pewien rabuś w r. 1850 czy 1852. Rozszalał on podobne listy z pogroźkami, żądając złożenia na wskazanem przez siebie miejscu pieniędzy i to w sumach znaczniejszych. Listy te podpisywał on Roszę Sandora. Podstawiając się pod to nazwisko słynnego i groźnego wówczas herolda rozbójników węgierskich był ten lotr jednak nie długi czas postrachem okolicy, którą sobie za pole popisów obrał, bo energiczne wystąpienie jednego z obywateli ziemskich oswodziło niebawem okolicę od tej plag. Pan D. otrzymałszy taki list z podpisem Rosza Sandora, zkopiał pozornie w miejscu w liście wskazanem paczkę papierów, wyobrażającą żądaną w liście sumę a następnie pojechał do cyrkulu, przedstawił staroście rzecz całą i żądał stanowczego ujęcia człowieka, który pod okiem c. k. władz bezkarnie trudni się łupieżą. Zarazem oświadczył p. D., że w razie nieujęcia lotra, uda się bezwzględnie do Wiednia i zanieśnie w tron zażalenie. Skutkiem tego pochwycono istotnie owego wrzaskomego Roszę Sandora, w którym poznano jednak nie słynnego bandytę węgierskiego, lecz odpędzonego z sąsiedniego dworu kucharza, zdem z Czech. I dziś zdaje nam się, że podpalacze nie stanowią jakiejś groźnej uorganizowanej korporacji, lecz musi to być co najwięcej garstka wyrzutków społeczeństwa, szumwin kraju, ludzi nalezących do klas najniższej na stopniu wykształcenia stojących, czego dowodem brzmienie, stylizacja, ortografia i t. d. owych listów z pogroźkami, i zdaje nam się, że gdyby rząd uwzględnił wielostronnie objawione iżyczenia ogłoszenia sądów doroznych na tych podpalaczy, samym postrachem szubienicy powstrzymałby ich od dalszych zbrodni.

(Y) Z pod Jarosławia 9. września. Do kroniki pożarów w kraju naszym musimy zapisać dzień 6. września. Na krótkiej przestrzeni od Jaworowa do Jarosławia aż trzy naraz pożary.

Zbliżając się około 12. godziny w południe do wsi Nabaczów, ujrzałem gęste kłęby dymu, wydobywające się z pomiędzy drzew. Udałem się natychmiast na miejsce nieszczęścia. Przeszło trzydzieści budynków stało się pastwą płomieni. Z chałup nie było już śladu, prócz komińów i garneków, stojących ze strawą na kominkach. Biedni! nie wiedzieli, że nałożonej strawy już pożywać nie będą. Przykrego doznałem wrażenia na ten widok. Lud stał o podał przy chałach swoich i z bramińską rezygnacją patrzył na pożar. Jeszcze płonąły wysoko stodoły, napełnione zbożem; nikt nie ratował ani nawet spobudek czysto osobistych nie starał się przekozkodzić szczeniu płomieni. Dziwna to rezygnacja w takim razie u naszego ludu, „kara Boża“ powiadają, „dopuszczenie Boże“ i na tem się kończy. Należałoby przecież, aby dwóch i cerkiew starały się inne wyobrażenia wpolić w umysł ludu. Przy pożarze w Nabaczowie nie widziałem nikogo ani ze dworu, ani jegomości. Może być, że zapóźno przybyłem, ale płomienie ze stodoł buchały jeszcze wysoko. Przyczyną tego pożaru miały być dzieci, konopie i zapalki.

Zaledwo od Nabaczowa w dalszą podróż się pędziłem, obaczyłem w przeciwnym kierunku ciemną chmurę, wystającą jakby grzyb z ziemi. Chmura ta została na boku i słyszałem tylko od żydka z karczmy, że to jakiś folwark się spalił.

Jeszcze zajęty byłem myślami nad tem dziwnem nieszczęściem krajowem, kiedy minąłszy Duńkowice ujrzałem przy zroku po prawej stronie całe morze

Korespondencje Gazety Narodowej.

Z nad Seretu d. 9. września.

(H) Zaraza na bydło od sześciu przeszło tygodni grasowała bezimiennie w okolicy tutajszej, bo urzędowi lekarzowie nie mogli się zdecydować, by ją jej własnemu mianom ochrzcić. To też ona korzystając, z tego wielce jej sprzyjającego urzędowego inkognito, zawlokła się z Podkaminia, gdzie najprzód zagościła raczyła, do Serecka; tam wyluminiwszy po dzień dzień z ogółu rogatego inwentarza, tak wielką ilość, że jak powiadają, jeszcze tylko jedna piąta część tegoż pozostaje jej na dalszą pastwę, posunęła się do Załoziec, a nawet aż do wsi Wertelki.

Tak bojny wzrost tej kłęski musiał nakoniec otworzyć oczy urzędowym lekarzom, a zaprowadzając od dni kilku antyzarazowe prezerwencyjne, cają się domyślać, iż nareszcie powiodło się tym panom wyszukać właściwą nazwę owej najmłodziej siostrzyzki niezliczonych kłęsk, które podobają się Bogu od lat trzech bez końca i miary nawidzać krainę naszą, a które *Gazeta Narodowa* trafnie podniosła.

Leż czy to wasze zapuszczenie sondy w ropiące rany, które z każdym dniem co raz to więcej Galicję nurtują, czy te wszystkie skargi, utyskiwania, przedstawienia środków zaradczych, do których ostatniczą użycia *Gazeta Narodowa* to nas samych, to rząd raz po raz wzywa, na co się przydadzą? któż odgadnąć zdoła!

Czy rząd zakłopotany przeistoczeniem obecnem całej monarchii, wśród przedsięwziętej herculesowej pracy reformacyjnej, choćby przy najlepszych z swej strony chęciach, znajdzie chwilę czasu wolnego, ku skutecznemu zajęciu się tem smutnym położeniem Galicji, owego, jak się *Debatie* wiedeńska wyraża, li tylko po macoszynemu do niedawna pielęgnowanego dziecka.

A my sami? Na nas od pewnego czasu niestety urzeczywistniła się już przepowiednia: „Nie ma nic złego, co by na dobre nie wyszło“; to też ogół wszystkiego złego i tych od lat kilku, bezprzeszannie zgubiających nas kłęsk, wydoskonalił nas zupełnie, że ni to elizejskie cienie jesteśmy na wszystkim co nas otacza i dotyka, niezłomnie obojętni, bo ciałom brak ciała i krwi, a krajowi naszemu zbywa zupełnie na jedynie ożywezem nerwem — pieniądzech.

Kraj nasz stoi nad bezdenną przepaścią ruin; bo na pomoc z góry słaba nadzieja, a zaś samopomocy stoi na przeszkodzie powszechna apatia.

Nie wiem czy dobrze nazwałem apatją ten anormalny stan kraju, bo z apatją łączy się wyobrażenie oziębatej gnuśności z brakiem ruchliwości i pracowitości. My zaś przeciwnie. U nas każdy pojedynczy i wszelkie korporacje robią aż do upadłego. I tak: wydział krajowy odbywa perdyjone swoje posiedzenia, przemysłowa obraduje, zatrudnia ręce i pióra bezprzeszannie, mimo że ta kilkoletnia maza jego dotąd nie wiele podobno korzyści przyniosła.

Toż samo komitet c. k. gospodarczy Towarzystwa galicyjskiego robi też bezprzeszannie swoją robotę, nieogladając się wcale na to, że w obecnym stanie jego, gdy odcięto od tułwin głowę, wszelkie roboty jego są poza granicami rzeczywistości i tylko czczem marzeniem.

A my rolnicy? — O i my też od rana do

wieczora robimy i robimy, orzemy, siejemy, zbieramy plony, przerabiamy je na wódkę, a długi o odsetkach umiarkowanych latamy lichwowie, i każdem z nas robi robotę swą tak żarliwie, że skąpiąc każdej chwili na niezbędne w życiu rozrywki, zaprzepaściliśmy wszelkie stosunki sąsiadkiego pożycia, i gleba pojedynczych gospodarstw naszych adscripti, żyje prawie jak kamedul.

Jedyną w chwilach znużenia rozrywką bywa dla nas odczytywanie gazety, a mimo że ta dotyka żywotnych interesów kraju, przebiegamy ją z niezrównaną obojętnością, jakby tu chodziło o sprawy indyjskie lub chińskie. Czasami tylko ta istargiczna obojętność przedzierzga się u nas w gorszączą ruchliwość, a to tylko w tych chwilach, w których natrętny dziennikarz w badaniu społecznych ran naszych, poważy się dotrzeć sondą tak głęboko, że aż dosięgnie nią na dnie rany najdrażliwszego w nas nerwu — amolubstwa.

Znane zresztą powszechnie okropne położenie kraju, położenie, z którego wydobyć nas może tylko bezwzględne zwolnienie sąm krajowego, którego zadaniem by było wydobyć dla gospodarstwa krajowego funduszy, uczynienie ich przystępnymi dla posiadaczy i dzierżawców ziem, a tem samem ułatwienie obiegu w żyłach gospodarstwa krajowego krwi, którą są obroto- we kapitały; poczem nastąpiłyby powinno jak najspieszniej powołanie do życia samodzielnego gmin, a na tej szerokiej podstawie, wyprowadzenie silnej kolumny samorządu, jako podstawa państwa.

Przyrz d. 2. września.

W Dodatku do nr. 190 *Gazety Narodowej* napotkałem „list z Adrjanopola“, z *Czasu* krakowskiego przedrukowany. Nie brałbym może wcale pióra do ręki, gdyby nie wstępnych słów parę, które *Gazeta Narodowa* przedrukowego listu w swych kolumnach usprawiedliwiła, mówiąc: „iż przysłany do *Czasu* list, jest zapewne w dobrej pisanej wierze.“ Czytajęca publiczność bowiem, znając *Gazetę Narodową*, iż nigdy w niczyjej służbie nie stała, a tembardziej, nie służyła nigdy za narzędzie jakiegokolwiek frymarki, mogłaby dobrą wiarę redakcji przyjąć za swoją i zostać na długo w błędzie. Tembardziej, iż stosunki Wschodu są *terra incognita* dla Polski, i każda, choćby najnieprawdopodobniejsza baśń, znachodzi u nas łatwo „dobrą wiarę.“

Gdyby przyzwoitość pozwoliła, zacytowałbym na domysł parę nazwisk, i natrafilibym niezawodnie na autora owej korespondencji, datowanej z Adrjanopola a widocznie pisanej w Konstantynopolu. W stolicy tej bowiem, mamy nieprzyciętliwie liczących wprawdzie, ale za to nieuboganych, zajadłych; a komu wojna chleb daje i kamienie buduje, ten wójczy bądź o bądź, bo tu już nie o zasadę chodzi ale o rzemiosło. I dla tego to, tak niestrudzeni są przeciwnicy nasi. Od lat kilkunastu, prowadzą oni przeciwko nam podziemną walkę, szukając dla nas zaguby, a dla siebie — chleba! I takim tylko organem, ów list z Adrjanopola datowany przypisać można.

Chcę od razu przystąpić do zasady, a nie chcąc długiego o to prowadzić sporu: „kto pił a kto nie pił szampa,“ ile, że ani ja ani ów korespondent Adrjanopola nie widzieliśmy, łączam wam wycinki z listów mego kolegi Ma-

lorusina, niegdyś studenta kijowskiego uniwersytetu, a dziś podficiera 1. pułku kozaków, który w listach poufnych, do mnie pisanych, o wejściu pułku do Adrjanopola wspomina. Nie pisze on tam wprawdzie by pił szampa, ale i nie wspomina równie, by co zrabował po drodze.

Ale mniejsza o szampa. Od lat tyłu wylał się krwi tyle, iż dziś myśl każda i każde zachcenie, nie w mśnijących powinny się objawiać pragnieniach.

Kto zna historję organizacji naszej na Wschodzie, kto czytał listy Adama Mickiewicza w sprawach tej organizacji pisane, ten wie ko- gośmy mieli i kogo mamy do dzisiaj nieprzyjacielem naszym. Leż ile razy podziemna wojna jeźnickich intryg wybije się na jaw, i przed sąd publiczny sprawę tę wywoła, tyle razy stajemy bezbronni, bo o przyszłości naszej mówić nam nie wolno — albowiem nikt rozumny przed niewodem ryb nie łowi. I dla tego to, mileząc musimy nie raz patrzeć, jak ohydne ręce wiek-owych i tradycyjnych narodów zagubicieli, pod- pierane głupotą i pychą lekkomyślną zgrai now- szego pokolenia, szamocą liniami do których tyle nadziei się wiąże.

I dla tego to i dziś wspominać nie chcę „dla czego“ jesteśmy na Wschodzie, a powiem tylko „czem i jakimi“ jesteśmy, by zaprzeczyć fałszom, żreżanie w szaty bezstronności owiniętym.

W skład naszej organizacji wchodzić zaczęliście Bólgarzy. Kto wie o tem, iż Bólgarzy są sultańskimi poddanymi, a kozacy otto- mańscy sultańskiem wojskiem, ten się temu wcale nie dziwi. Bólgarzy zresztą są dobrymi żoł- nierzami, a spokrewnieni z nami pochodzeniem i mową, nie rażą nas swoją obecnością w pułkach.

Żydów jest u nas stosunkowo mniej może, niż w wielu innych europejskich wojskach, a mianowicie stosunkowo mniej, niż w wojsku au- strjackiem i moskiewskiem. Zresztą jeżeli żydzi są, to są żydzi polscy, zbiegli przed prześlado- waniem Moskali; a śnie autor listu należy do tych patriotów, u których żyd polski jest tylko wiatry „bratem Izraela“, gdy chodzi o wybiera- nie po kahalach szaladek, a poza tą operacją finansową, żyd — zostaje dawny żydem.

Cyganów nie widziałem wcale, prócz dwóch trębaczy i jednego kowala, a Moskali zupełnie u nas nie ma. Autor listu wziął zapewne Malo- rusinów naszych za Moskali, zobaczywszy, że nie rzymskiego są wyznania.

Obecnie bowiem politycy nasi, opierając niestety wyobrażenia swe, nie na zygmunto- wskich tradycjach złotego wieku, ale na zakap- turych latach panowania saskiego, mieszają jak klerycy ze szkół jezuitkich, ojezję z ko- ściółem, narodowość z katolicyzmem, a Rzym z Warszawą.

Wyjaśnić całą tę sprawę byłoby rzeczą mozolną i niepotrzebną, bo wszak od tego są prelekcje Duchyjskiego, by korespondenci do *Czasu* nauczyli się odróżniać Rusinów od Moskali.

Komu choć pobieżnie znane są nazwiska oficerów naszych w obydwu pułkach, ten roz- śmieje się tylko z tego zarzutu, iż Polacy w organizacji tej nie trzymają prymu, powagą stopnia. A wierzę mi, iż wśród namiotów na- szych i przy szeszełku hrani, można się u nas nieraz więcej i gorszych dosłuchać rozmów o pjezynie, niżeli tu w kawiarniach paryskich, wśród dobrze wychowanych polskich młodzień- ców, których autor listu, tak po ojezowski od- zeknięcia się z nami ostrzeża.

Nareszcie nie tak liczne i nie tak jaskrawe muszą być skargi do seraskieratu na nasze puł- ki, gdy je sultan tego roku podniósł do godno- ści „gwardji.“

Dla was Galicjanów, nie jest to zapewne żadnym argumentem, bo niezawodnie wyobra- zacie sobie każdego Turka, a tembardziej sultana, z ogromną, rozczochraną brodą i oczami krwią zabiegłymi i z kindżalem w ręku, czyhającego na bezbronne głowy polskich agronomów. Ale tak nie jest, i wierzę mi, iż Turcy są bardzo przyzwoici i rozumni ludzie, i nie mianowaliby nas gwardją sultańską, gdybyśmy istotnie byli owym motłochem, i moralnie ani wojskowo nie za- sługiwali na odznaczenie; a jednak pomimo tak wymownego faktu, autor listu nie może sobie „wyperswadować“, by pułki te były Turcji po- trzeba; nie dziwię mu się, bo wiem, iż gdy- by sobie to wyperswadował, toby stracił chleb u swego pana.

Leż gdyby nawet rzeczy tak się miały, jak je ów korespondent do *Czasu* przedstawia, i gdyby rzeczywiście dla braku ludzi, organiza- cja nasza motłochem się zapelniała, to czyż te, ukrytą żółcią zatrute dowcipy są rzeczywiście głosem człowieka, który ma prawo przemawiać do polskiej młodzieży? Czyż nie powinien był ów przestraszony Polaków, zawołać: „Młodzie- ży polska, wypędzona z ojczyzny przez Mo- sków, oto na szerokim obszarze świata jest za- kątek jeden, gdzie was jak braci a nie jak tu- łaczów przyjął; miejsce wasze zajęli inno-plemięcy, bo wy spoczywacie na lau- rach, oparci o bilardy i szynkwasy paryskich kawiarni; zbudźcie się z marzeń amnestyjnych, bo te wam nie do twarzy — porzućcie szamo- tanie się z uwierami francuskimi o marny war- sztatowy zarobek, bo gdy was matki i siostry wyprawiły z domu, to ostatnim pocałunkiem na czoło waszym wypisały słowa: „Umarły!“ Umarły dla siebie i swoich, a żyjący dla oj- czyzny; a więc bądźcie żołnierzami, bo nie szty- dłem ani ekerką, ale bagnietami wypchnięto was z domu! Młodem i gorącym sercem wa- szem, usuniecie braki owej wojskowej organizacji i stancie zbrojni i z otuchą w duszy na turec- kiej ziemi, na tem przysławem pobojowisku świa- ta, gdzie nietylko losy waszej ojezyny, ale losy całej Europy rozstrzygać się mogą.“

W to mniej więcej słowa przemawiałby ka- żdy, nie już ucziwy Polak, ale każdy człowiek ucziwy do tej biednej młodzieży, widząc, że jak ślizkiej a pochyłej stancie dziś drodze. Ale autor listu wolał zręcznie oszustwem, kłamstwem i tendencyjną przesadą niedostatków nieodłącz- nych od każdego ludzkiego dzieła, zamknąć tę jedyną honorową drogę wyjścia dla niejednego z wychodźców, i dał młodzieży polskiej nową zachętę do bezmyślnego żywota na obcej, nie- wdzięcznej ziemi Zachodu.

Mimowolnie nasuwa się pytanie, jakie cele i zamiary mają ci, którzy od pierwszej chwili wychodźstwa, starali się tak usilnie, i starają do tej pory, rozbić młodą emigrację na jednostki, bez innej kierowniczej myśli, jak wyżywienie samego siebie jaimużną cudzoziemców?

Powiedzcie, na czym się skończy ten żebra- czy pochód ukształconych polskich młodzieńców, tak niepodobny do Mickiewicowskiego „piel- grzymstwa polskiego narodu?“

Dokąd prowadzi ta droga, ścierająca wstyd z młodego czoła i demoralizująca stokroć bar- dziej każdego, niż najgorsze towarzystwo w o- bozie kozackim na pustyni?

Z zagranicy.

(Dokończenie.)

Ala wracam jeszcze do Girardina i jego dra- matu. Tryumf publicysty, któremu do jego mi- lionów i sławy publicystycznej potrzeba zdaje się koniecznie lauru poetycznego, byłby zupeł- nym, przynajmniej jak na Paryżanina, któremu chodzi o efekt jednodniowy — gdyby nie śmiesz- ność, która się przyczepiła do *Dwóch sióstr*. Zna- lazł się dowcipniś, który wybornie sparodjował najmłodszego utworu muzy girardinowskiej, i zna- lazł się teatr w Palais Royal, który parodję przedstawił pod tym samym co oryginał tytu- łem. Do sukcesu parodji przyczyniła się mi- strzowska gra komików Lassouche i Hyacinthe, mianowicie w scenie wyznania na pojedynku. W oryginalne małżonek zbalamuconej żony pła- uodzielcowi podemu w twarz; w parodji ko- pie go w jeden z czterech policzków, które człowiek posiada, z przodu i z tyłu, a o któ- rych Girardin tsk pięknie prawi. Uwodziciel — rolę jego gra p. Hyacinthe — poczuwając się do swojej ciężkiej winy i przykazania nowego zakonu: „gdy kto cię w jeden uderzy policzek, nastaw mu drugi“, w samej rzeczy nastawia małżonkowi drugi, pokryty dość lichym nanki- nem policzek, spuszcza a potem melancholycznie poły fraka i szepce głosem, niedającym się opi- sać: *Dwie siostry!*

Smutno to znak dla literatury francuskiej i dla Paryżan, kiedy tak lichy pisarz jak Girar- din, takimi lichotami artystycznymi i moralne- mi, jak poprzedni dramat jego *Meczarnia hobe- lty* i następny *Dwie siostry* mógł zaintrygować na czas dłuższy, wywołać zacięte spory między pisarzami i krytykami. Przypominają mi się wy- raży politowania Wojskiego, kiedy słyszał wy- śliwych litewskich, kłócących się o lichego za- jęczone. Stary Dumas daje znać o sobie tylko rodomontadami, z których zresztą słynie nie od dzisiaj. Zajęty teraz dawaniem odczytów popu-

larnych. Przybywszy do Limoges, spoczęł wśród odczytu malca, co utopił swój wzrok w sławnym powieście-pisarzu. Podobno się to stare- mu blagierowi: bierze malca do siebie i caluje w czoło, wołając: „Jeśli dożyjesz stu lat, bę- dzieś mógł powiedzieć, że cię Dumas pocało- wał.“ Smutnemby było, gdyby po stu latach życia ten malce miał tylko do opowiadania o całusie Dumasa.

Godniejszą uwagi jest spór literacki, w którym zwyciężca wyszła — kobieta. Prawda, że kobieta ta występowała już z Proudhonem w szranki, przy rozpisany w Lozannie kon- kursie na najlepszą pracę o podatku, i nakon- gresie gandawskim zasłynęła z wymowy. Po- czciwy starowina Flourens, badacz przyrody i sekretarz paryskiej akademii nauk, wystąpił był przeciw Darwinia teorji o pochodzeniu człowie- ka — t. j. że tak jak kamień, roślina, zwier- zę tworzy się z żywiołów przyrody. Rzuconą przez Flourensa rękawicę podniosła Klementyna Royer, zwolenniczka najradykałniejszego systemu filo- zofii, i pobila starowinę w *Tempsie*. Jużcić sprawa sama nie pobita, chociaż stracony został z konia nieumiejący jej bronić rycerz, chociaż materialści cieszą się z kłęski ultramontana. Mojem zdaniem, kobiety większe nieskończenie odnosiły i odnoszą zwycięztwa swoim sercem, dowcipem, pięknością, zwycięztwa, które za- pisują dzieje pojedynczych panów ziemi, czyli mężczyzn jak i państw i narodów. Trudno je- dnak brać za złe kobietom, gdy chwytają za bilet doktorski, skoro tylu mężczyzn chodzi w spodnicy.

W Anglii walka ultramontanów episkopal- nych toczy się obecnie nietylko na papierze, ale i w praktyce, i to niepospolitemi skandalami. Kościół anglikański wiele zachował zwyczajów katolickich, ale i nie mało protestanckich; dzi- siaj gdy się wzmaga tam katolicyzm, część du- chowienstwa anglikańskiego — aby psuć szyki propagandzie katolickiej — przybiera coraz wię- cej obrzędów katolickich; zowią ich puzetami. Dnia 24. sierpnia miano w Londynie poświęcać nowy kościół. Proboszcz kościoła, puzeta, za- prosił na tę uroczystość samych prawie kole-

gów puzetów. Ci stanęli więc w przepysznych ornatkach, cały kościół był pysznie strojony w świece, krucyfiksy, kwiaty i t. p. Przybywa i biskup Londynu, gorliwy zwolennik „starego kościoła“ a zajęty puzetom przeciwnik, i o- świadcza, że dopóty nie poświęci kościoła, do- póki księża nie przebiorą się „godnie i uczi- wie.“ Nie było rady, musieli w oczach biskupa spełnić jego rozkaz. Ale wnet i oltarz musiano „oczyścić“ — gdy jednak kazal biskup zmaczać krodą dopiero naszyciowan obraz oltarzowy, proboszcz się sprzeciwił, gdyżby został zbyt mocno skompromitowany w oczach parafian, i podpisał tylko cerograf, że szkie zamaże i o- brazu się wyrzeka. Wszystko to odbyło się w głos przy oklaskach i gwizdaniu zgromadzone- go ludu.

Nie pierwszy to wypadek podobny w An- glii, jak i nie zakończyła się litania mniej wię- cej prawdziwych anegdot o Anglikach. Nieda- wno temu przybywa do portu hamburskiego para rasowa angielska. Wsiadają ze statku i odbywają kalwakadę w następującym porządku. Z tyłu kroczy o wypasionych policzkach mistrz, z szalami swojej mistras. Przed nim kroczy mis- tress, z dwoma sznurkami w ręku, przed nią zaś na sznurkach tych mistras i mistras, owce miłości małżeńskich mistras i mistras — przed i za ni- mi w okolo zaś rosnący za każdym krokiem tłum uliczny, na który dobrana czwórka nie ra- cząc ani spojrzeć okiem, maszeruje naprzód, jak pod Inkiernanem konnica lorda Cardigan, choć wiedzieli, że ani dziesiąty nie wróci z pod ar- mat moskiewskich. Zabawna to scena — a je- dnak ta swoją zimną krwią, zdobyli Anglicy pół świata, i żaden kacyk afrykański, żaden sa- trapa moskiewski nie poważyły się zagnąć na osobę lub wolność tego śmiesznego małżeństwa z śmieszniemi potomkami, bo za niemi stoi dzien- nikarstwo, naród i rząd, który w najdrobniej- szym obywatelu swoim czci obywatela Anglii, Anglie.

Smutno jednak dzisiaj w Albionie, daleko smutniej, niż gdy Rayter wjechał w Tamizę i Londyn spał, nawet niż gdy na wysięgach Der- bygo folblat francuski pokonał angielskich. Wy-

buchnął w Anglii pomór bydła i zbliża się cho- lera — Anglicy z głodu umierają, a przynaj- mniej wysychają jak muchy pod jesień. Jedyną przetrwaływą od cholery jest pożywy po- karm z mięsa — ale jakżeż kapować mięso, w którym tkwi już może zaraza bydła! Najsocz- szsze połędwice, kotlety cielęce, nawet książki baranie napróżno nęca z stołów rzeźniczych i traktjennych przechodnia! Wędlin nie wolno tykać się już dla samej cholery, ani jarzyn, ani pasztetów — nawet leguminy nie, bo któż zara- czy, że w mleku, na którym zarobiona legumi- na, nie tkwi jad zarazy bydła! Irlandja, do której zaraza jeszcze się nie dostała, jest dzi- siaj ostatniem przytuliskiem Anglika i Angielki. Smutne to widoki na zimę — jak smutny był sezon w kąpielach morskich angielskich, gdzie jakby się sprzyślięły oceanu, i powysęlały mno- stwo wilków morskich czyli hajów.

Żal mi poczciwych Anglików, nie smucę się jednak ich kłopotami, którym sami zaradzą — ale to mnie smutkiem przejmuje, gdy widzę, jak w środku i na zachodzie Europy tętno na- rodów, mimo despotyzmu lub przesadów naro- dowych silnie bije, jak się wiąże pewne kla- sy do wzajemnej pomocy, a obywatele do wspólnych dzieł, przynoszących sławę i pożytek swo- im i światu. U nas cicho. Prawda, żeśmy w położeniu wyjątkowem — ale silna wola, ener- gia przełamują wiele.

Ile to w samym Wiedniu stowarzyszeń wza- jemnych, chociaż jak u nas tak i tam nie ma jeszcze wolności stowarzyszeń. Odbijają się we Francji, Niemczech, Belgii, Anglii, Szwaj- carji zjazdy uczonych, badaczy, przyjaćiół ludz- kości; nczestnicy popychają naprzód kolo dzie- jowe silniej niż tamować je zdołają bagnety, bin- rokraji i ultramontanie wszelkiego wyznania. A ledwie na nich odezwie się tu i owdzie głos polski, dający znać, że i my należymy do koła narodów, że jesteśmy, lub przynajmniej che- my być współpracownikami w wielkim dziele zrywania kajdan moralnych i materjalnych.

Podniesiona przez znakomitego niemieckie- go geografa, Petermanna z Götty, wyprawa ku odkryciu bieguna północnego, już zapewniona.

Oto — do zupełnego moralnego i politycznego upadku całej emigracji.

Dziś już mamy przed oczami owoce tych anarchicznych zabiegów! Bo nie wielu wprawdzie ukształconych młodzieńców żyje na skromnym żołdzie tureckim, ale za to dosyć wielu z nich jest już dzisiaj na bojnym żołdzie moskiewskiej ambasady.

W przebiegu dwóch lat, mistrze polskiego sumienia umieli doprowadzić młodą emigrację do tego moralnego stanu, iż dzisiaj mało kto tu pyta „kąd wziąć pieniądze,“ ale „byłe wziąć“ i mieć o czem przepchać biedę do dnia wyczekiwanej i upragnionej amnestji.

Przyzna mi autor listu z Adrijanopolu, iż w życiu czynnym i zbrojnym najgorsze towarzystwo, nawet towarzystwo cyganów, nie dałoby w tak krótkim czasie upaść tak nisko tym biednym, ukształconym polskim młodzieńcom.....

Mychajko Morozewko

wekel-czausz z perszoj sotni perszohe polka wilynych ottomańskich kozaków.

Bukareszt d. 5. września.

(A. Lab.) Pozawezoraj o godzinie 7mej wieczorem nadjechał książę Kuza w cywilnym stroju, udając się do swego letniego mieszkania w Kotroczenach obok Bukaresztu. Siną eskortę, jaka mu w drodze z Ruginozy towarzyszyła, zostawił za rogatką, tak, że ta dopiero w pół godziny po jego przyjeździe do miasta wmaszerowała. Wszystko odbyło się nadszybczojnie cicho, bez wszelkich manifestacji pro albo contra. Pochodzi to zapewne ztąd, że aga tutejszy, któremu ogólnie przyczynę wypadków z d. 15. sierpnia przypisują, popadłszy w nielaskę, ma być oddalony. Zabrakło więc kierownika, we wszystkim niezbędnie tu potrzebnego. Dowodzi to najjaśniejsz, że ludność tutejsza nie ma najmniejszej samostnej woli i wybitnych dążeń, że głos jej dotychczas przez pojedyncze indywidua dla zupełnie prywatnych celów był wywoływany i użytkowany. Niezapoznając trudności, wypływających dla Rumunii, ze względu jej stosunków do państw opiekuńczych i sąsiednich, a które bezfaktowa polityka tylko powiększyć może, widzimy, jak łatwo jest rządzić narodem rumuńskim, byle tylko ks. Kuza chciał się otoczyć ludźmi, posiadającymi ogólne zaufanie i pozbyć się zauszników, którzy go oszukują, a nie dbali o dobro kraju, tylko o swej własnej kieszeni dąbiają. W tym duchu odzywają się doradcze głosy obcych gabinetów, dając do zrozumienia, że każda inna droga prowadzi do interwencji lub okupacji. Zdaje się, że książę ważne przygotowuje zmiany, informując się o rzeczywistym stanie kraju, inaczej nie można pojąć tak długiego milczenia po powrocie jego z zagranicy.

Tymczasem rządy rady ministrów trwają nieustannie, i zajmują się głównie pomiarami dóbr, kwestją tytoniową i lasową. Rząd bowiem zmuszony przesileniem finansowem, postanowił sprzedać znaczną część swych lasów przedsiębiorcom, którym zarazem wycięcie tychże pozostawia. Liczby morgów, przeznaczonych do zrzębu w latach 1865—1870 oznaczyć niepodobna, nie porobiono bowiem dotąd pomiarów i sam rząd nie wie, ile ich ma i dla tego za ilość kupionego lasu nie reży. W przybliżeniu można ją podać na około 80.000 pogonów. Licytacja

Zakupiony w Londynie statek już miał wypłynąć do Hammerfest w Norwegii i ztamtąd zbadać pokłady węgla na Szpiebergach, prądomorskie w tamtych stronach i wybrzeża Mamutowe w Sybirze, jako wstęp do właściwej wyprawy, która ma odpłynąć w przyszłym roku, z funduszu prywatnych. W Lipsku sejmuje kongres astronomów, na który udał się i p. Karliński, dyrektor obserwatorium krakowskiego. W Frankfurcie zebrały się wydziały niemieckich stowarzyszeń robotniczych dla radzenia o losie robotników, o spółkach żywności, surowego materiału, sprzedaży wyrobów, o stosunku wyrobników do państwa i społeczeństwa. Dotychczas jest w Niemczech stowarzyszeń 186 o 42.000 członków. W Bernie w Szwajcarii sejmował kongres dla umiejętności specjalnych (szczegóły czytelnikom wiadome). Zawszad słycać o wystawach rolniczych, ogrodniczych, przemysłowych firm i czeladników.

Do jednej z najważniejszych spraw przynajmniej na przyszłość, należą badania ku wynalezieniu powszechnego pisma, o czem dokładnie podał sprawozdanie ostatni numer lipskiej Gazety Ilustrowanej. Trzeba podać przynajmniej ogólny szkic tego przedmiotu. W r. 1863 wyszła w Paryżu u p. Deuta broszura, prawdopodobnie napisana przez p. M. Calmusa p. n. Neotypographie. Jestto nauka o nowych czcionkach, jako wstęp do neografii, t. j. nowego pisma. Według tej metody, czytanie, pisanie, pisownia, stenografia, telegrafia zredukowaneby zostały na 44 znaków — prostych kreskach jako samogłosek — dających się nakreślić jednym pociągnięciem pióra a oznaczających dokładnie każdą głoskę, każdego języka.

Ważniejsze i praktyczniejsze jest dzieło p. Sinibalda de Mas, posła hiszpańskiego w Chinach, także wyszłe w Paryżu r. 1863 u Duprata, p. n. Ideographie (sposób pisania ideami). Nie utworzenie mowy powszechnej jest celem p. Sinibalda de Mas, ale pismo uniwersalne, tak, że każdy człowiek będzie je mógł rozumieć, ale czytać swoim językiem. Pisze się więc nie znakami głosek, ale znakami ideów, wspólnych wszystkim językom, jakimi znakami są już na-

odbędzie się w dniach 19., 20. i 30. września starego stylu, ryczałtowo na wszystkie pięć lat.

Cholera w Galacji i Ibraile prawie zupełnie ustąpiła, nie słycać też nie o jej rozszerzeniu się ztamtąd, i jest nadzieja, że przy znacznej zmianie temperatury, przy codziennych prawie burzach i deszczach zupełnie ugaśnie; nie ma więc powodów, osobiście w umiarkowanych klimatach, obawiać srożenia się jej w tym roku.

Kronika.

— W sprawie pensjonowania profesora Dietla pisze „Czas“ co następuje:

„Mówiliśmy już, że dotąd wybór dra. Dietla na rektora uniwersytetu Jagiellońskiego na rok 1865/6 nie został jeszcze potwierdzony. Ponieważ puszczono mylną wieść, że dr. Dietl przestawszy być czynnym profesorem traci tem samem prawo do rektorstwa, przeto powołać się musimy w tej mierze na ustawę o urządzeniu władz akademickich z dnia 30. września 1849 roku nr. 49 Dz. Pr. P., która opiewa wyraźnie: Rektor wybierany będzie kolejno z wydziałów, a mianowicie z członków tychże, którzy profesorami wydziału są lub nimi byli. Ze ustawa ta była już stosowana i pod względem byłych profesorów, na to mamy przykłady niedawne: Radca sądu wyższego pan Piotr Bartynowski, niegdyś profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, mianowany przez rząd kuratorem tegoż uniwersytetu, wybrany został następnie rektorem, gdy przypadała kolej wyboru rektora z pośród profesorów czynnych i byłych wydziału prawniczego. Na tej samej zasadzie w wyborach na rektora ostatnimi laty otrzymali legalnie głosy byli profesorowie ks. Jan Schindler, kan. katedry i tajna radca, który oawet wybrany rektorem, wymógł się od przyjęcia tej godności; następnie dr. Józef Jakubowski były protomedyk, dr. Józef Brodowicz, dr. Florian Sawiczowski i zmarły później dr. Karol Soczyński. We Lwowie zaś ks. biskup Jachimowicz piastował godność rektorską, jako nie g d y s prof. Dr. Dietl nie stracił przeto prawa do rektorstwa przestawszy być czynnym profesorem.“

— Na kolei galicyjskiej zaszła zmiana co do czasu odchodzenia i przychodzenia pociągów ze Lwowa i do Lwowa. Zarząd kolei nie uznał dotąd za stosowne przesłać redakcjom zawiadomienia o tem, tak że publiczność nie wie nawet o zaszłej już od 10. bm. zmianie. Być może że zawiadomienie to później nadesłane nam zostanie, tymczasem donosimy, że pociągi osobowe odchodzą od wczoraj ze Lwowa do Krakowa o godzinie 5tej min. 10tej rano i o god. 6 min. 20 wieczór, a przychodzą do Lwowa o godz. 8 m. 29 rano, o godz. 8 m. 36 wieczór. Nieznana nam jest zmiana, jaka zaszła względem pociągów towarowych, a która—o ile wiemy, jest znaczniejszą, niż w pociągach osobowych. Zarząd kolei powinien publiczności o tych zmianach jak najspieszniej zawiadomić, by podług nich stosować się można. Samo przybycie na dworcu kolei odnośnego ogłoszenia nie wystarczy.

— Otrzymałmśmy z poczty miejskiej następującą korespondencję:

„Przechodząc dnia 9. września o godzinie 7 wieczór kolo dziedzińca pałacu Ulenieckich, ujrzałem na tym dziedzińcu tuż pod mułem sądu krajowego kłęby dymu. Wstąpiłem dowiedzieć się o przyczynie takowego, zastałem ogień na dziedzińcu rozłożony, i troje osób zatrudnionych paleniem kawy; drzewo miękkie, iskry przyskaki, posucha, częste pożary, bliskość dachów, czyliż może to spokojności dodać mieszkańcom, gdzie takie obchodzenie z ogniem wśród miasta kawiarnie sobie pozwalają? Dzieje się to często i w dziedzińcach miasta gdzie są sklepy korzenne; palenie kawy bywa powie-

przykład liczby arabskie i znaki algebraiczne. Pismo takie już istnieje od niepamiętnych czasów, używają go wspólnie Japończycy, Chińczycy, Kochinchijczycy, Tunkinezi, przeszło 500 milionów ludzi, którzy nie rozumiąj jedni języka drugich, ale pismo dokładnie rozumieją wszyscy, i za jego pomocą komunikują się w towarzystwach, sprawach handlowych i t. p. W dziele swoim autor zamieścił próby z powieści francuzkich i frazesów różnych języków, a nadto 150 pierwszych wierszy Eneidy, wraz z tłumaczeniem we dwóch językach u spodu. Próba wypadła pomyślnie. P. Sinibaldo de Mas założył już w Paryżu osobną drukarnię i zajmuje się wydaniem słownika ideograficznego.

Serb z Zemunia, Mojżesz Paic, zajął się wypracowaniem pasigrafii (pisma powszechnego) i oraz pasilogii (języka powszechnego), i ogłosił pomysł swój w Lechnera w Wiedniu w języku niemieckim. Wszczęgjęzyk i wszechpismo oddaje Paic dziesięciu cyframi arabskimi i znakami dodawania i odejmowania. Wszystkie słowa są według swych pojęć rdzennych we wszystkich językach oddane temi samymi znakami; słowo, mające rozmaite znaczenie, otrzymuje na każde rozmaite. Cyfry 1 do 999 oznaczają odmiany gramatyczne; cyfry od 1000 są pasigraficznymi znakami pojęciowymi dla korzeni i odmian słów. Owe 13 znaków arytmetycznych, według tego, czy stoją w miejscu jednostek, setek, tysięcy, lub w miejscach dziesiątek i dziesięciu-tysięczków, są wyrazem stałych znaków głosowych. Tysiąc znaków pojęciowych wystarczą do powszechnego życia; a z tego tysiąca ogólnu pojęć można według wskazówki autora wyuczyć się dalszych pojęć dedukowanych, w ogóle do 10000 pojęć. Język ten jest spiewny, składny do wierszowania, i bardzo wygodny do telegrafowania. Chodzi jednak o ułożenie słownika, do czego potrzeba do 30 znawców rozmaitych języków i pracy lat kilku.

rzono chłopcom, psą deszczatkami miękkimi z pak urębaniami, płomieniem często na 2 łokcie wybuchającym. Takie obchodzenie się z ogniem winno być wzbronione surowo.“

— Obłąkany z obawy procesu. Dnia 9. bm. odwieziono koleją żelazną do Krakowa nieszczęśliwego obłąkanego M. Dobrzańskiego, c. k. konsyliarza sądowego, który swą gorliwą przeszło 20-letnią służbą zdobył sobie stanowisko i utrzymywał staruszkę żonę i ulomną siostrę. Słabości tej dostał — jak zapewniają, w skutek zagrożenia mu procesem, jako podejrzanemu o przychylność dla powstania. Leczył się jakiś czas w zakładzie wodnym w Kisielcu, jednak bez skutku. Na dworcu kolei widok wielu ludzi wywołał paroksyzm, szczęściem znalazł się znajomy, pod którego opiekę go oddano.

— Redaktor słynnej Krakauerki pan Boczek, został za czasów rządu pana Schmerlinga mianowany sekretarzem namiestnika. Nie dziwnego! pan Boczek niepospolite położył zasługi w popieraniu systemu Schmerlingowskiego, który tak znakomicie przyniósł korzyści monarchii austriackiej a szerególnie Galicji.

— Zabawa narodowa pod Cieszynem. Czytamy w „Gwiazdce“: Komitet składający się z kilku akademickiej młodzieży i kilku obywateli wiejskich, urządził na przyszłą niedzielę „zabawę narodową“ w Ropicy. Zaproszenie drukowane z programem brzmi jak następuje: Zaproszenie na zabawę narodową dla pana....., która się odbędzie w Ropicy na Woleństwie dnia 10go września 1865 r. Wydział. Początek o godzinie 4. Porządek: 1) Muzyka. 2) Hej Słowianie. 3) Powitanie. 4) Muzyka. 5) Życiorys Kopernika. 6) Wy do boju pospieszajcie. 7) Jak bywało. 8) Muzyka. 9) Słowo o oświecie. 10) Gdzieś domie mój? 11) Rozmowa Michała. 12) Muzyka. 13) Ubieganie się. 14) Niech więc każdy śpiewa. 15) Polka. 16) Kadryl. 17) Polka Mazurka, 18) Berek odpięczętowany. 19) Polka tremblante, 20) Kadryl. 21) Skutki przestachu, 22) Straszak, 23) Mazur. 24) Szkočka Polka.“ — Program ten obiecuje zabawę bardzo przyjemną; miejsce jest dogodne, i z ogólnej ochoty spodziewać się trzeba bardzo licznego udziału, osobiście jeżeli pogoda sprzyjać będzie. Dla dogodności zaproszonych postarał się komitet także o powózki, które od Trzech-myt w Cieszynie do Woleństwa w Ropicy za tanią cenę tam i na powrót odwozić będą.

— Z Cieszyna pisze „Gwiazdka“: „Jeżeli obszerne budowle w alejach przedmiotami gospodarskimi zapelnione będą, o czem nie powątpiewamy, to nasza wytworowa gospodarska, chociaż jest pierwszą próbą na Ślązku, zasłuży na uwagę, i oczekiwani może bardzo licznego zwiedzania. Porządek dzienny wystawy jest następujący: We czwartek dnia 21. września rano o godzinie 8. będzie otwarty wstęp dla publiczności. O godzinie 10 udają się członkowie towarzystwa gospodarskiego śląskiego i inne znakomite osoby z ratnąz na miejsce wystawy. Popołudniu o godzinie 4 odbędzie się jeneralne zgromadzenie w sali ratuszowej, świetnie przyozdobionej. Dnia 22. września będą maszyny i narzędzia przez sędziów wystawy doświadczane. Popołudniu ustanowione będą nagrody i oznaczone zostaną przedmioty, którym nagrody przysługują. W dniu 23. września będą maszyny znowu przed publicznością próbowane, a popołudniu o godzinie 3. nastąpi rozdawanie nagród. W niedzielę dnia 24. popołudniu o godzinie 3 rozpocznie się losowanie, a o godzinie 6. będzie wystawa zamknięta. Wszyscy, zwiedzający, oprócz stróżów i dozorców, powinni się zaopatrzyć kartami wstępnymi na każdorazowe zwiedzenie osobno, albo też kartami abonamentowemi na cały czas wystawy. Karty wstępne jednorazowe kosztować będą w pierwszym dniu 50 kr., w drugim 20 kr., w trzecim i czwartym 10 kr. Karty abonamentowe na pewne imię brzmiące po 1 zir. Losy sprzedawać się będą po 50 kr. Zgromadzenie będzie publiczne i każdemu wolno będzie brać udział w rozprawach i przemawiać w języku, jaki mu jest najłatwiejszy.

Ostatnie wiadomości.

Władze obwodowe w Galicji otrzymały — jak donosi Presse — zlecenie, przygotować się na przejęcie interesów od tych urzędów powiatowych, które mają siedzibę swą po miastach obwodowych. Będzie to — powiada ten dziennik — pierwsza próba stosowności zupełnego rozdziału sądownictwa od administracji.

Zé Stulweisenburgu telegrafują, że 9. t. m. z współudziałem licznęj publiczności, wielu do stojników i najznakomitszych obywateli komitatu obejmował Szógyény swój urząd jako nadżupan komitatu stulweisenburskiego. W świetnej mowie, powitanej grzmiącymi oklaskami, rozwinął swój program polityczny, wspominając z naciskiem o nienaruszalności sankcji pragmatycznej, jednak także i o uwzględnieniu stosunków obecnych, również zalecał poszanowanie młodej konstytucji i Zalitawskich sąsiadów.

Donoszono nam z Wiednia, że ministrem handlu zostanie prawdopodobnie p. Schöffr. Teraz dowiadujemy się, że tenże nie chce przyjąć tej teki. Hr. Mensdorff odjechał do Karlsbadu. Tymczasowo zastępuje go p. Maysebn. Donosiliśmy już kilkakrotnie o rozruchach w Dalmacji podczas wyborów gminnych i o przedsiębranych w Zadarze liczących rewizjach. Teraz piszą dzienniki wiedeńskie, że powodem tych w kilku postów, u redaktora dziennika Nazione i u innych osób przedsiębranych rewizji był memoriał jakiś, przesłany od powyższych osób ministrowi Belcrediemu. W memoriale tym przedstawiali jego autorowie położenie kraju, i postępowanie władz rządowych tamtejszych w bardzo rażących kolorach, i żądali śledztwa.

Z Wenecji donoszą dzienniki wiedeńskie o pewnych oznakach, że rząd piemontski wpadł na trop wielkiego sprysiężenia mazziniatowskiego, które miało zamiar podnieść republikański rokosz w całych Włoszech. Wskazówek do odkrycia dostarczyć miała policja paryzka.

W miejsce zamordowanego radcy sądowego Essla objął dalsze śledztwo przeciw uczestnikom

rozrachów furłańskich baron Gorizatti, świeżo mianowany radca sądowy z Mantuy. Ma on również prowadzić śledztwo w sprawie zamordowania Essla.

Zjazd głów koronowanych hiszpańskich i francuzkich w San Sebastian, obiecuje być jednym z najwspanialszych. Królowa hiszpańska występuje z przepychem starodawnych, i w towarzystwie wielkiego pocztu grandów Cesarz zaś francuzki kazał do zatoki San Sebastian przypłynąć całej eskadrze francuzkiej z Brestu.

Faktyczne uznanie królestwa Włoskiego ze strony Hiszpanii, nastąpiło już. Do Florencji przybył już poseł hiszpański, p. Ulloa, a posła króla Wiktora Emanuela, przeznaczoną na dwór hiszpański, margrabiego Tagliacarne, przyjmowała już na posłuchaniu królowa hiszpańska.

Nie bez znaczenia jest artykuł urzędowego Monitora, który z okazji uroczystości odbytej właśnie w Kopenhadze, w której 2.000 Szwedów brało udział, mówi między innymi, że Szwedzianie ndali się dla tego do stolicy duńskiej, aby złożyć świadectwo swego przywiązania do Danii, z którą są połączeni wspólnością pochodzenia i języka. Organ rządu francuzkiego zajmuje się teraz z szczególniejszemu upodobaniem Persją, z czego wnosić można o pomyślnych postępkach wpływu francuzkiego na dworze szacha. Wpływy angielskie zdaje się że zupełnie są złamane w Azji środkowej i zachodniej, i że potęga cara Moskwy i cesarza Francuzów wzmagają się tam coraz bardziej.

La Patrie potwierdza egzystencję okólnika francuzkiego z powodu konwencji gasteinskiej. Z Medjolann donoszą o nowych rozruchach ludowych z powodu poboru podatków od nieruchomości. Podobnie jak przed kilkoma tygodniami w okolicy Brescji tak i teraz rzucał się lud w Legnano, Verano, Azluno i t. d. na posiadłości poborców podatków, niszcząc ich plantacje. Musiano użyć siły zbrojnej dla przywrócenia spokoju.

W Neumünster (Holztyń) odbyło się d. 9. b. m. zgromadzenie delegatów stowarzyszeń szlęzwicko-holztyńskich, na którym uchwalono utworzyć fundusz wspanarcia dla przesładowanych patriotów. Wysadzono natychmiast komitet do tego, i subskrybowano znaczne sumy.

Alto na 9. września. Na wczorajszym zgromadzeniu deputowanych towarzystw Szlęzwicko-holztyńskich w Neumünster uchwalono jednogłośnie z orzeczeniem stanów, aby równocześnie wystosować energiczną rezolucję do narodu niemieckiego z wezwaniem do strzeżenia praw i wolności Niemiec.

Alto na 9. września. Szlęzwicko-holztyński dziennik urzędowy ogłasza umowę gasteinską. Najwyższa władza cywilna podaje ją do wiadomości władz i mieszkańców Szlęzwiku, Holztynu i Lauenburga, oraz donosi, że od 15. września rozwinają się wspólna najwyższa władza cywilna. Dla każdego księstwa rozpoczyna się natomiast osobny zarząd; odnośne ogłoszenia nastąpi w swoim czasie. Instytucje dotąd wspólne dla Holztynu i Lauenburga pozostają jeszcze niezmiennie z zastrzeżeniem przyszłego urzędowania.

Włoska Italie dziwne i bardzo nieprawdopodobne rozpowszechnia wieści. Ma się przygotowywać ni mniej ni więcej, jak tylko przywrócenie króla Ottona na tron grecki — z pomocą Austrii. Za przysługę tę miałaby Austria otrzymać wyspy jońskie w nadgrode. Kto ma ochotę, niech temu wierzy.

W sprawie zabitego kucharza Otta, podpisują w Alzacji petycję do senatu, w której petenci zzywają rząd francuzki, aby żądał od Prus ukarania zabójcy Otta.

Telegrafują też właśnie z Paryża, że rząd francuzki wystosował notę reklamacyjną do Berlina.

Ogromny pożar dotknął miasto Sztambul d. 6. bm. Zgorzał miasto 2.700 (?) domów.

Z Vera Cruz donoszą 14. sierpnia. Cesarscy zajęli znowu Tacamburo po zupełnej klęsce jnarystów, którzy wielkie straty ponieśli, mianowicie utracili muły i całą swoją artylerję.

W Stana BZjednoczonych uwięziono jeszcze dwoje domniemych współników zamachu Bootha: jakiegoś mężczyzny, nazwiskiem Louis i kobietę Jane Lipping.

Zaraza bydłęca w Anglii panująca, rozszerzyła się teraz także i na Irlandję, co rozmażniejtno namyśl Irlandczyków tak, że rozdzawia się rozruchów. Odkryto, że z Ameryki broń była sprowadzona do Irlandji. Władze rewidowały jeden podejrzan o to statek amerykański, ale bez skutku. Aresztowano tylko jednego majtka.

Książę (Adam?) Sapieha został mordczo padnięty w dziedzińcu swego pomieszkania — powody zbrodni niewiadome. Taką wiadomość umieszcza dziś Presse w telegramie paryzkim z d. 9. b. m., który musi polegać na jakimś kłamstwie, ponieważ w żadnym innym dzienniku nie znajdujemy wzmianki o tym fakcie. Zresztą o ile wiemy, książę nie bawi nawet obecnie w Paryżu.

Do Washingtonu miał przybyć wysłannik polski, aby się wystarać o pomoc dla wielkiej liczby Polaków, którzy mają zamiar udać się do Ameryki i osiąść w Wirginii.

Prócz panującej w Paryżu choleryny pojawiła się tamże na przedmieściu św. Antoniego również — cholera. Ztąd wielki popłoch w całym Paryżu.